Nr. 327. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 16 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	kwartalnie .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wierszpetitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	6 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Czas odnowić przedpłatę!

„DZIENNIK POLSKI"
wychodzi
2 razy dziennie 2
o 8 rano i o 3 popoł.

PRENUMERATA
za dwa wydania dziennie wynosi:
we Lwowie miesięcznie **1** zł. **(2** korony)
(za dwurazową przesyłkę do domu dopłaca się 60 hal.);
na prowincji miesięcznie **1** zł. **25** ct. **(2 K. 50 h.)**
(z dwurazową przesyłką **3** korony).

Przy DZIENNIKU POLSKIM prenumerować można
„BLUSZCZ"
najlepsze pismo ilustrowane dla kobiet, **z dodatkiem mód największych i tablic krojów.**
BLUSZCZ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie: **3** korony **(1** zł. **50** ct.)
na prowincji: **4** koron **80** hal. **(2** zł. **40** ct.

Nowy premier angielski.

Lwów 15 lipca.

Od lat kilkudziesięciu, po zmarłym Gladstonie, sędziwym przewódcy whigów, lord Salisbury, wybitny koryfeusz torysów, spędził niezawodnie największy kawał swego życia w służbie korony. Dość powiedzieć, iż w ciągu trzech ostatnich dziesiątków lat był cztery razy sternikiem urzędu spraw zagr., a trzy razy szefem gabinetu. Zmarła ubiegłego roku staruszka królowa, obdarzała go wielkiem zaufaniem swojem, gdyż w najtrudniejszych dobach politycznych, jakie W. Brytanja w drugiej połowie jej rządów przechodziła, umiał Salisbury zachować zawsze ten olimpijski spokój, bystrość umysłu, zręczność taktyki i powagę skończonego dżentelmena, które to zalety cechują istotnie wszystkich wybitnych mężów stanu nowożytnej Anglji. Posiadał je wszystkie ustępujący premier angielski przez całą swoją długoletnią karjerę polityczną i zupełnie zasłużenie nazwisko jego umieści historyk angielski obok dwu najznakomitszych postaci w. brytańskich w drugiej połowie XIX w.: obok Beaconsfielda-Disraeli'ego i Gladstone'a. Jako powód ustąpienia jego z pierwszego w państwie stanowiska, podają zgodnie dzienniki półurzędowe i niezawisłe, angielskie i zagraniczne, podeszły wiek i potrzebę wypoczynku. Tym motywom — wyjątkowo — uwierzyć można, gdyż Salisbury jeszcze za życia królowej Wiktorji objawiał parę razy pragnienie wycofania się zupełnego z dziedziny publicznej, a jeśli po jej zgonie aż do tej chwili na swym urzędzie pozostał, to zapewne na usilną jeno prośbę króla Edwarda, który z łatwo zrozumiałym u starszych ludzi konserwatyzmem, chciał mieć w uroczystym koronacyjnym akcie najstarszego, najwierniejszego i najzasłużeńszego doradcę swej matki u swego także boku.

Losy zrządziły jednak inaczej. Ciężka choroba króla wybuchła w przededniu rozpoczęcia uroczystości i odłożyła ją — w szczęśliwym nawet składzie rzeczy — na czas dłuższy. Widząc taki obrót wypadków, Salisbury zdecydował się teraz już ustąpić, bo niewątpliwie wzruszenia ostatnich tygodni musiały i na jego stan zdrowia bardzo niepomyślny wpływ wywrzeć. Na audjencji u chorego króla, którą sobie przed kilku dniami wyprosił — jak donoszą z Londynu — wyłuszczył mu przyczyny swej nieodwołalnej decyzji, a snać musiały one być istotnie przekonywujące, skoro Edward nie zdołał im niczego przeciwstawić... Na odchodnem dał mu król wielki dowód swego zaufania i szacunku, gdyż prosił go o wskazanie mu następcy. Salisbury podał lorda Artura Balfoura, przewódcę stronnictwa torysów w izbie gmin i król niezwłocznie posłał po niego. Myślano dawniej — wiedząc o niedalekiem ustąpieniu Salisburyego — że urzędy jego, ministra spraw zagr. i prezydenta gabinetu, obejmie osobisty przyjaciel króla, ks. Devonshire. Widocznie jednak Salisbury, w słusznej trosce o najbliższe losy polityki państwowej i torysów, preferował Balfoura, wypróbowanego swego przyjaciela, wtajemniczonego we wszelkie arkana gabinetowe, a zażywającego w łonie stronnictwa również wielkiej powagi i znaczenia.

Balfour, przywołany do łoża króla, nie drożył się długo z przyjęciem zaszczytnej misji po Salisburym. Wymówił sobie jednak pogadankę z tryumfatorem dzisiejszej chwili, Chamberlainem, co było zresztą więcej delikatną z jego strony kurtoazją, aniżeli potrzebą istotną. Wiedział bowiem napewne, że „zdobywca" połudn. Afryki nie zawaha się zatrzymać swej teki pod jego przewodnictwem. Tak się też stało. Co prawda — ambitny Chamberlain marzył zapewne w tajnikach swej duszy o objęciu spuścizny po Salisburym, lecz zbyt to rozumny i doświadczony polityk, iżby nie wiedział, że jego nominacja byłaby — wobec znanych precedensów z czasu wojny z Transwaalem — w Rosji, Francji i Niemczech, jak najgorzej przyjętą. A dzisiaj, wobec choroby króla, nieodbytej jeszcze koronacji i — pomimo wszelkich pomyślnych biuletynów lekarskich — niepewności jutra, byłaby istotnie za śmiałem ryzykiem z jego strony, gdyby, jako premier, samą swoją osobą narażał Anglję na nową erę nieporozumień, kwasów i niechęci międzynarodowych.

Na razie — bieg i kierunek polityki gabinetu St. James, pod nowem przewodnictwem, zarówno wewnątrz, jak na zewnątrz, pozostanie bez kwestji ten sam. Zresztą Balfour jest w całem tego słowa znaczeniu „dobrym" uczniem Salisbury'ego, aby mogło być w tej mierze inaczej, a ponadto skład gabinetu — co najmniej na czas choroby Edwarda, aż do jego koronacji — nie ulegnie również ważniejszym jakimś zmianom. Koniec końców można tedy, bez narażenia się na zawód rychły, orzec dzisiaj, że w Londynie dokonana została jedynie zmiana personalna na pierwszym u tronu urzędzie — lecz nie systemu. Stronnictwo torysowskie i nadal jeszcze pozostanie silne u steru.

Niemcy na Wschodzie.

Lwów 15 lipca.

Niejednokrotnie już wykazywano, jak wyzyskują Niemcy, w sposób iście cyniczny Austro-Węgry i to zarówno pod względem moralnym, jak materjalnym.

Dziś chyba nikomu nie tajne, że trójprzymierze jest tylko w interesie Niemiec, a wychodzi na szkodę obu innych mocarstw. Niedawno podniósł p. Kolischer w sejmie naszym, przy sposobności obrad nad sprawą rozwoju przemysłu krajowego, że Niemcy korzystając z trójprzymierza wypierają Austrję z Lewantu i podkopują tradycyjne znaczenie habsburskiej monarchji na Wschodzie. Że tak jest istotnie, na to znajdujemy dowody w prasie rosyjskiej, która niespokojnie śledzi rozpanoszenie się Niemców na Wschodzie. Jedną z ostatnich zdobyczy niemieckich jest uzyskanie pozwolenia na budowę fortu nad Bosforem, w tem miejscu, w którem Bosfor zaczyna rozszerzać się w morze Marmara. Jestto więc — rzecz istotnie podziwu godna — zdanie się na sąsiedztwo bardzo bliskie, bo ta część wybrzeża leży nietylko w pobliżu stolicy, ale nawet w punkcie mającym wielkie znaczenie strategiczne. Otóż pisma rosyjskie wyrażają zdziwienie i oburzenie z tego powodu i pytają — jakim oficerom zawdzięczają Niemcy tę zdobycz? *Now. Wrem.* tak odpowiada na to pytanie:

„Na szczęście, przyznać należy, że Niemcy ofiar nie ponieśli, a mimo to skorzystali znacznie więcej, niż mocarstwo, które przelało wiele krwi, zarówno na półwyspie Bałkańskim, jak i w Turcji azjatyckiej — mocarstwo, którego zwycięska armja, stojąc pod murami Stambułu, dyktowała państwu Ottomańskiemu warunki pokoju.

„A było to niespełna przed 25 laty! Jakże to niedawno, a jak przez czas ten wiele się zmieniło! Nie można powiedzieć, abyśmy stracili znaczenie swoje na Bosforze. Nie, imię nasze zawsze jest szanowane, słowo przedstawiciela naszego na dworze sułtańskim posiada, jak i dawniej, wielką wagę, lecz... praktycznego zastosowania wpływu naszego jakoś nie widać."

„Mówią — pisze *Now. Wr.* — że takim zdobyczom niemieckim zapobiedz nie można, ponieważ nie posiadają one znaczenia politycznego, że jest to tylko umowa dobrowolna na gruncie handlowym.

„Niech i tak będzie. Jeżeli nie można przeszkodzić stopniowemu przechodzeniu państwa tureckiego pod władzę niemiecką, to i czy my nie powinnibyśmy otrzymać czegokolwiek? Gdy się bowiem nie wystąpi w porę, to Porta może w końcu oświadczyć: „Nam samym nic już nie zostało; zwróćcie się do Berlina, na Wilhelmstrasse".

O tym przedmiocie pisze *Swiet*:

„Budowa portu idzie z gorączkowym pospiechem.

„Zająwszy Chajdar-Paszę, Niemcy otrzymają klucz Bosforu, posiądą port u wyjścia swojej przyszłej koleji bagdadzkiej i odsuną nas od cieśniny, której owładnięcie stanowi najdawniejsze nasze, odwieczne zadanie.

„Jeszcze za czasów Katarzyny przygotowaliśmy, w osobie wielk. księcia rosyjskiego, władcę Carogrodu, przy pomocy licznych wojsk walczyliśmy o prawa na Bosforze i Dardanelach, wiemy, że tylko psiadając swobodę działania w tych cieśninach, spełnią się zadania nasze na Południu, że ten tylko będzie panem na morzach Czarnem i Śródziemnem, dla kogo Bosfor będzie nie zagrodą, lecz drogą — a Niemcy nas uprzedzili.

„Następstwa hegemonji niemieckiej w posiadłościach tureckich są nieobliczone. Wzmocnienie jej tam zagraża i potędze Rosji i wzrostowi Słowiańszczyzny, a hegemonja ta staje się coraz bliższą urzeczywistnienia".

„Naturalnie — prasa austrjacka milczy, bo ona już poprzednio zapytała o zdanie... na *Wilhelmstrasse* w Berlinie!...

„Postępowe dążenie Niemiec ku Wschodowi coraz wyraźniej przed Europą i Rosją stawia pytanie: „Dokąd i do jakiego stopnia będzie to tolerowane? Z czego wypływa i drugie pytanie: „Jakiemi środkami przeciw temu walczyć należy?"

„Na pytania te dwóch odpowiedzi być nie może; jest tylko jedna: Wzmocnienie Niemiec na Wschodzie bliskim, nie odpowiada interesom rosyjskim, więc, aby je powstrzymać — wszelkie środki są dobre."

Strażnica Adrji — w gruzach!

Depesza, którą wczoraj wieczór otrzymaliśmy wywoła w całym świecie niemałe wrażenie — a w sercu wszystkich, którzy poznali i zachwycali się Wenecją — żal głęboki.

Stara strażnica Adrji *„Campanile di S. Marco"*, charakterystyczne znamię czarującego placu św. Marka w Wenecji, ta strażnica, która przeszło lat 1000 dzieliła dobrą i złą dolę królowej morza — leży w ruinach. Ranne depesze doniosły o jej niebezpiecznem zarysowaniu się, a architekci nie wątpili w pierwszej chwili o możności zapobieżenia katastrofie — tymczasem w kilka godzin później runęła stara dzwonica, pokrywając plac św. Marka gruzem na kilkanaście metrów wysokości.

Czy morzem kto czy koleją przybywał na laguny, z daleka już widział — i to najpierw — szczyt Kampanili, wysmukłej, czworograniastej białej wieży; stojącej samotnie, nie opartej o żaden budynek. Kto po raz pierwszy znalazł się w tym olbrzymim salonie, który zowie się placem św. Marka, ten po napojeniu swego wzroku czarem otoczenia, po zwidzeniu kościoła, z pewnością skierował swe kroki ku małym drzwiczkom wieży prowadzącym ku ślimakowatej drodze, która po 38 skrętach doprowadzała na górę. Jest ona tak wygodną, że nie bardzo nas dziwi wiadomość, jako na szczyt tej wieży wjechał konno Henryk Walezjusz, którego później naśladował Napoleon Bonaparte (1797 r.)

A jakiż to przecudny, nieporównany widok odsłaniał się z jej szczytowego ganku! Trzeba to widzieć samemu, a wówczas, — jak ktoś słusznie powiedział — pojmie się tych pisarzy, którzy łamali z rozpaczy pióra, widząc niemożność oddania dobrze tego, co tu w tem miejscu czuli! Gdzie okiem sięgnąłeś woda! pod nogami domy rozsiadły się mrowiskiem, dokoła widać wyspy i ruchome jak galareta błota. Tło obrazu, lazurowe, prześliczne — to morze; z niego wprost wychodzą domy, pałace, kościoły, wieżyce, a ich środkiem, jak przewrócone S, biegnie wstęga wody, dzieląca miasto na dwie połowy, przyjmując spływające ze wszech stron mniejsze wstęgi — stanowiące arterje ruchu w Wenecji, dźwigające setki mostów. Dalej widziałeś Lido, Malamocco, Palestrinę, Chioggię i małe: San Lazaro, Murano, Burano i innych legion! A jeżeli odwróciłeś twój wzrok od tej sieci kanałów i czerwonych dachów, a skierowałeś go w dal, to gdy dzień był piękny a powietrze czyste — widzieć mogłeś daleko! daleko! Na wschód biegło spojrzenie po nad Tryjest aż na szczyty góry Nanos w Krainie i łyse grzbiety Krasu. Na północy, poza wyspami Murano i Burano widziałeś łańcuch Alp dzielący Włochy od Karyntji. Na zachód rysowały się wzgórza Vicency i Werony, potężne graniczne góry dzielące Tyrol od Włoch i szczyt „Marmolata," królowę dolomitów! Zwracając się ku południowi widziałeś Padwę wśród wieńca małych miast i osad, dalej euganejskie wzgórza ze szczytami *Monte Venda* i *Monte Rua*...

Słowem panorama, jakiej w życiu się nie widziało!

A nietylko zachwycało się oko! Gdy rano w niedzielę ozwały się dzwony ze szczytów Kampanili, gdy głos ich rzucił się na fale morskie i stokrotnie odbity jęczał w powietrzu, słuchałeś tej dziwnej muzyki z dziwnem wzruszeniem i w skupieniu...

Wieża jest dziecięciem IX wieku, powstała bowiem w znacznej części w r. 888, a ukończoną została w roku 911, jako dzwonnica kościoła św. Marka. Pierwszy twórca Kampanili nie obliczył dokładnie obciążenia, skutkiem czego w r. 1080 część wieży runęła, przejmując grozą całe miasto, upatrujące w tem smutny prognostyk. Ale szybko poprawiono pierwotny błąd i stała wieża bez mała dziewięćset lat, nie zarysowawszy się nawet. Odnowiono ją częściowo w r. 1329-1417, dodano jej piramidę marmurową, na której w sto lat później — 1519 umieszczono 5-metrową figurę anioła.

Wysokość wieży jest bardzo znaczna, wynosi ona 98 mtr., to też *campanile* górowała nad całem miastem, jego wieżami i kopułami.

Dziś leży w gruzach — jak stara świetność grodu, na którego straży tyle lat stała. Ale nietylko ona zniknęła!

Ciężarem swym przywaliła stojącą u jej stóp słynną *Loggetę*, dzieło mistrza Sansovina, artystyczne cacko godne podziwu. Marmurowa ta hala wdzięcznym swym stylem przypominająca najświetniejsze dzieła włoskiego renesansu, wybudowaną została 1540 r. i służyła kiedyś za poczekalnię i strażnicę dla prokuratorów.

Lekką tę budowę jak gdyby nie z bronzu i marmuru — ale z piany ulepioną, zdobiły mitologiczne figury i płaskorzeźby. W niszach stały bronzowe figury „Pax", „Merkury", „Apollo" i „Minerwa" — dzieła Sansovina, a płaskorzeźby były tworem znakomitego mistrza z Ferrary Girolama. Prześliczną, delikatną robotą odznaczały się drzwi, a raczej żelazna brama, dzieło Antoniego Gaja.

W ostatnich czasach tu — niestety — odbywały się ciągnienia loterji włoskiej, *Campanile* i *loggeta* były tak charakterystyczną cechą Wenecji, że ci panowie morza wszędzie, gdzie tylko utwierdzili swe władztwo, budowali podobne wieże i podobne hale. Na całem wybrzeżu dalmatyńskiem od Zadaru po Gruż i Kotor, w każdem mieście była podobna wieża i podobne *loggia*.

A prócz tego legł w gruzach jeden łuk t. zw. Prokuracji i budynek *„libreria vecchia"* — stara bibljoteka — która dawniej przeznaczoną była na pomieszczenie zbiorów naukowych św. Marka, mieszczących się obecnie od r. 1812 w pałacu dożów. Był to również prześliczny zabytek z czasów późniejszego odrodzenia, dzieło Sansovina, który jednak umarł przed jego wykończeniem. Rozpoczął on budowę w r. 1536, a w myśl jego planów ukończył ją w r. 1582 Scamozzi. Była to dwupiętrowa budowa, otoczona galerją, bogatą w rzeźby i statuy. Oba piętra przedstawiały się na zewnątrz jako piękne, otwarte hale łukowe, z których niższa trzymaną była w dorycktm, wyższa w jońskim stylu. Z 27 łuków zwróconych było 21 ku *piazzecie*, 3 ku Kampanili, a 3 ku Molo.

Od czasu przeniesienia bibljoteki należała *Libreria* do pałacu królewskiego. W przedsionku (anti-sala) do którego wchodziło się tuż obok kawiarni Florianiego, był plafon malowany przez Ticiana. Było to alegoryczne przedstawienie wiadzy i mądrości; — obraz ten miał wszystkie cechy charakteryzujące wielkiego mistrza: pełność form i ten przecudny koloryt, którego nikt naśladować nie potrafił. Główną salę, w której niegdyś mieścił się księgozbiór zdobiły dzieła Tintoretta, Franco, Andr. Schiavoni, Celotli, Paolo Veronese etc.

Dziś to wszystko w gruzach, nad którymi płaczą całe Włochy, a przedewszystkiem owo miasto, o którem słusznie powiedział wielki angielski poeta, że „historja jego podobną jest do romansu — a obraz do snu"... *ob.*

Polacy w Ameryce.

P. Ignacy Kowalski, redaktor czasopisma *Naród Polski* w Chicago donosi:

U nas znalazło się kilku takich panów, którzyby radzi zamienić nas na Polaków, mówiących po angielsku. Niestety, także niektórzy młodzi księża, którzy tu się urodzili i tu pokończyli studja w czysto angielskich seminarjach, po polsku nie mówią, lub mówią bardzo źle, używają pomiędzy sobą wyłącznie języka angielskiego i nim do Polaków przemawiają. Są to, co prawda, wyjątki, ale trafiają się częściej z każdym rokiem i to napawa nas obawą o przyszłość generacji młodszej.

W kilku djecezjach niektórzy polscy księża dla młodzieży zaczęli kazać po angielsku, lecz kiedy z piersi Polaków wydarł się jeden głośny okrzyk nigdy! — agitacja w tym kierunku ustała, a rzecz poszła w zapomnienie. Wdzięczność za to należy się ogółowi kleru polskiego i prasie, która nie szczędziła słów prawdy dla zaprowadzających tego rodzaju nowatorstwo, niezgodne z duchem kościoła.

Zabiegi nasze w celu uzyskania większego uwzględnienia tutejszego kleru polskiego w hierarchji kościoła, chwilowo bodaj odniosą pożądany skutek, a to dzięki intrygom pewnych osób, którym na tem zależy, aby biskup Polak nie zaglądał do ich spraw wewnętrznych, a w szczególności nie zanadto pilnie badał stan finansowy ich parafij. Z pism wam wiadomo, że arcybiskup Katzer z Milwaukee chciał dla ziomka naszego, ks. kanonika Gulskiego, uzyskać w Rzymie fjolety, lecz posypały się w Chicago „nowinki" do Rzymu i sprawa dotąd nie rozstrzygnięta. Nie tracimy atoli nadziei, bo przecież nie podobna przypuścić, aby propaganda nie zechciała uwzględnić słusznych życzeń blisko dwu miljonów Polaków i przeszło 400 księży polskich. Uwzględnienie życzeń najprzew. ks. arcybiskupa Katzera, jak wogóle naszych, jest ważnem dla rozwoju kościoła, a to tem więcej, że przecież nie brak nam na t. zw. niezależnych, czyli warcholskich księżach, którzy i tak kościołowi niechętnie są poddani.

Skorzystaćby owe żywioły mogły z faktu, że w bardzo wielu djecezjach uwzględniła propaganda narodowościowe potrzeby Irlandczyków, Niemców, Francuzów i Czechów.

---

(14)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Czuł na sobie ironiczny wzrok syna, ale teraz już o niego nie dbał. Teraz mu spieszno było do domu tylko.

Powozy czekały przed kościołem.

— No, ruszajcie naprzód, my starzy za wami! — rzekł Szpanowski.

Kazię zabolało serce, że ojciec już tu ją opuszcza, a on poczciwiec myślał im dogodzić, by się co rychlej pozbyli świadków i tak ruszyli ku stacji kolei.

Po przez mur cmentarza ujrzała jeszcze Kazia babcię Boguską, składającą jej bukiet na mogile matki — i powóz wybiegł na gościniec.

Byli tedy poślubieni i sami.

— Wszystko się zmienia i modyfikuje, stosownie do potrzeb czasu i rozwoju ludzkości. Że też mogła się utrzymać dotąd tak barbarzyńska ceremonja, jak śluby małżeńskie!

Były to pierwsze słowa Andrzeje.

Kazia się przeraziła. Chwilę nie znalazła odpowiedzi. Ale on odpowiedzi nie czekał i mówił dalej:

— Wymagać, żeby ludzie przysięgali na obowiązki, których spełnić nie podobna, a potem grozić im piekłem za krzywoprzysięztwo! Co za absurd! Zresztą co religji do ludzkich żądz lub interesów! Niegdyś to może miało rację bytu, gdy kościół był prawodawcą, policją, sądem i poborcą podatków, a ludzie bezmyślnem stadem. Teraz to jest formą bez treści!

— Ja myślę, że gdyby tego nie było, ludzie dopiero zostaliby stadem! — rzuciła oburzona Kazia. Żaden z reformatorów nawet tego nie tknął.

— Owszem, bo dali swobodę rozwodu.

— To i w naszym kościele jest dozwolone.

— Kosztem nowych kłamstw i fałszów. To żadne wyjście, to nowe oszustwo.

— Więc jakże inaczej być może! — szepnęła Kazia, bliska płaczu z oburzenia.

— Małżeństwo powinno być umową dwojga ludzi. Doczesną i terminową. Doczesną — bo szał jest krótki, terminową — bo to jest interes, jak każdy inny.

— Więc pan, oprócz szału i interesu, innych pobudek nie uznaje.

— Co do małżeństwa — żadnych. Rozumiem i odczuwam miłość, ale mam ją za rzecz tak wzniosłą, że wolałbym się jej wyrzec, niż szargać i pospolitować w codziennem pożyciu, w sprawach banalnych, w nędznych troskach o kuchnię, służbę, pranie i inne małostki żywota. Żadne uczucie w takiej kulturze ostać się nie może. A ci, którzy dowodzą w podobnych warunkach miłości, tyle o niej wiedzą, co kret o gwiazdach.

Kazia zacisnęła zęby, poprzysięgając milczenie.

A zatem z jednego prześladowania, dostaje się pod drugie. Przed chwilą człowiekowi temu przysięgała miłość, była pełną dobrych chęci i postanowień zacnych, teraz poczynała się burzyć, odczuwać dlań wstręt i nienawiść.

Z rozmysłem, brutalnie odtrącił ją i poniewierał, by nawet nie pozostał atom porozumienia i zgody. On rad byłby dyspucie, by żółć swą wyrzucić do reszty, chwilę czekał wybuchu, cieszył się nań, wreszcie spojrzał na nią.

Twarz jej wydała mu się obcą, tak martwą i zimną przybrała maskę, patrzała na pole i orzące pługi.

— Pani mi zaprzeczyć nie może! — rzekł ze swym przykrym, ironicznym uśmiechem.

— Nie mam ochoty. Nie chodzi mi wcale o przekonania pana, a moje teorje mam tylko dla siebie — rzekła zimno.

— Bardzom pani za to obowiązany. Właśnie tego pragnąłem! — rzucił urażony.

— Pragnienia pana będą dla mnie zasadą, nie podlegającą żadnym modyfikacjom.

Zapanowało milczenie i nie przerwali go, aż do stacji.

I to było Kazi poślubne sam na sam.

Potem nastąpiło ostateczne pożegnanie z ojcem.

Nie wiedziała, co mu rzec, nie śmiała prosić, by ją rychło odwiedził, a wiedziała, że w Górowie będzie mu nieznośnie pusto bez niej, więc tylko tuliła mu się do serca, powtarzając:

— Dziękuję, tatusiu, za wszystko. Będę pisać często, codzień, żeby mnie tatuś zawsze czuł przy sobie.

Pociąg ruszył, wyglądała doń i ciche łzy biegły jej gradem po twarzy; pociąg był już w polu, a ona wciąż patrzała za siebie, opanowując wzruszenie i łzy, by ich tym obcym nie pokazać.

Andrzej tymczasem rozłożył gazetę i czytał, a prezes zagaił z nią rozmowę o życiu pól i domów, pytał o zboża na łanach, które mijali, potem o rozległość Górowa i o gospodarstwo.

Po chwili uspokoiła się zupełnie i tak gawędzili poważnie. Zaczęła pytać o ustrój domu, dowiadywać się o obowiązki gospodyni.

A tam w Warszawie oczekiwano ich niecierpliwie.

Oprócz Dąbskich wyjechał na dworzec i Radlicz z bukietem, który od kilku tygodni nieobecny, Kazi jeszcze nie znał. Droczyła się z nim pani Tunia.

— Powie mi pan swoje pierwsze malarskie wrażenie. Stokroć to będzie, czy topola! Powiem panu pod sekretem: wełna, nic więcej!

— Patrzajno, zagadnął Dąbski — widzisz tę facetkę w lila sukni i tajemniczym woalu. Coś znajomego.

Radlicz spojrzał i zachichotał.

— Nie wytrzymała! Jak babcię poważam — jest!

— A toć Belcia z Mazowieckiej! Czekajno, pójdę zdemaskuję ją i dowiem się, czy ją przysłano z Erywańskiej.

Ale pani Bella wcale się nie zażenowała.

— Ano tak, przyszłam, pokłóciłam się z Cesią i jestem. Ginę z ciekawości, nie mogłam wytrwać, wykradłam się. Ona, mniejsza, ale jego minę zobaczyć. To będzie kolosalnie zabawne! Jak pan myśli, przyjdzie on do nas jutro?

— A pani Celina, jak myśli? — zaśmiał się.

— O, ta nie wątpi! Ona jest tak pewna siebie, jakby była mężczyzną.

— Przepraszam, ja jestem mężczyzną, ale wobec pani zupełnie-m siebie nie pewny!

Potrąciła go parasolką.

— Cicho, jestem zupełnie tamtymi przejęta. Słyszy pan? sygnałują! — i wypadła na platformę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

My, jakikolwiek będzie rezultat nowych zabiegów w tym kierunku, poddamy się z pokorą woli Rzymu, ale to pewna, że wśród mas, nie znających właściwego przebiegu sprawy, skutki byłyby korzystne. Pożądanem byłoby, by Rzym wysłał tu człowieka bezstronnego dla zbadania naszego położenia.

Z towarzystwa pedagogicznego.

Jutro i pojutrze obradować będzie w wielkiej sali towarzystwa pedagogicznego przy ul. Zimorowicza, doroczny zjazd pedagogiczny.

Porządek dzienny prócz całego szeregu odczytów, obejmuje tak wiele spraw i tak dla ogółu nauczycielstwa i szkolnictwa naszego ważnych, że po zjeździe tegorocznym o wiele więcej, niż po kilku ostatnich spodziewać się należy. Zda na nim przedewszystkiem sprawę komisja wykonawcza pierwszego wiecu nauczycielskiego w Przemyślu, obradować się będzie nad zmianą statutu, nad reformą wychowania fizycznego młodzieży itd.

Słyszeliśmy także, że z grona uczestników zjazdu, wyłonią się nader wielkiej doniosłości wnioski.

Czynności wydziału towarzystwa, jak się o tem ze sprawozdania za rok ubiegły dowiadujemy, rozwinęły się w ciągu tego czasu nader znacznie. Delegaci jego brali udział w komisji wiecu nauczycielskiego, gdzie wypracowano i sformułowano żądania nauczycielstwa, prócz tego zarząd główny towarzystwa wniósł petycję do sejmu w sprawach identycznych z poruszonemi na ostatnim zjeździe.

Założono w ciągu ostatniego roku administracyjnego kilka kółek pedagogicznych, urządzono kolonię wakacyjną dla dzieci nauczycieli w Hucie korostowskiej koło Skolego w budynku wydzierżawionym u właściciela dóbr tamtejszych p. Schmidta, i gdzie w roku przeszłym przepędziło wakacje 90 młodzieży, czteru nauczycieli, dwie panny nauczycielki i dwie żony nauczycieli z dziećmi.

20 dzieci nauczycieli, pobierało z towarzystwa stypendja po 100 koron rocznie, ponadto rozdano 16 zapomóg koleżeńskich dla nauczycieli na łączną kwotę 1300 koron. Za sumę 73.623 kor. nabyło towarzystwo na swą własność duży dom przy ulicy Zimorowicza z bardzo obszerną salą, którą odnajmuje na przedstawienia teatralne, koncerty, zgromadzenia i zabawy. 86 członków towarzystwa ubezpieczyło się za jego pośrednictwem w asekuracji krakowskiej, co także sto kilkadziesiąt koron dochodu przyniosło.

Na ogół biorąc, rezultat finansowy towarzystwa jest normalnym, jakkolwiek ostateczny niedobór 700 koron wynosi. A złożyło się na ten wynik kilka przyczyn i tak: znaczny wydatek na sprawienie 45 łóżek żelaznych dla kolonistów, przewiezienie całego inwentarza kolonji z Hrebenowa do Huty Korostowskiej i zmniejszenie składek i opłat za bogatszych uczniów. Dla przywrócenia budżetowej równowagi, wysłanych zostanie w roku bieżącym na świeże powietrze tylko 50 kolonistów, pod nadzorem jednego kierownika pedagogicznego i administratora w jednej osobie i 2 pomocniczych nauczycieli.

Fundusz na rzecz budowy własnego budynku dla kolonji, wynosi obecnie 2300 koron.

KRONIKA.

Lwów 14 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 16° R. Pogoda niestała.

Wizyta kanoniczna. Ks. arcybiskup Bilczewski, odprawi wizytację kanoniczną w następujących parafiach: dnia 29 i 30 sierpnia w Toustem, 31 sierpnia w Krasnem, 1, 2 i 3 września w Grzymałowie, 4 i 5 w Chodaczkowie, 6 w Draganówce, 7 i 8 w Bucniowie, 9 i 10 w Mikulińcach, 10 i 11 w Nastasowie, 12 w Rosochowaćcu, 13 i 14 w Złotnikach, 15 i 16 w Wiśniowczyku.

Dnia 15 lipca ks. arcybiskup wyjeżdża do Kochawiny, gdzie odprawi uroczyste nabożeństwo 16 i 20 lipca. W drugiej połowie lipca, aż do 12 sierpnia ks. arcybiskup będzie we Lwowie tylko każdej środy co tygodnia.

Zjazd związku Sokołów polskich. Wydział związku polskich gimnastycznych towarzystw sokolich w Austrji, zwołuje X. zwyczajny zjazd delegatów związkowych towarzystw sokolich na dzień 28 września b. r. do Lwowa.

Z towarzystwa sztuk pięknych. Kaseta ofiarowana Stanisławowi hr. Badeniemu, a wystawiona w towarzystwie sztuk pięknych, pozostanie tam tylko do czwartku. Od tego dnia wystawa zostanie zamkniętą dla publiczności przez kilka tygodni, z powodu zamierzonej restauracji lokalu wystawowego.

Promocje na technice. Wczoraj, t. j. w poniedziałek, odbyły się w auli politechnicznej dwie promocje nowych doktorów *rerum technicarum*, o godzinie wpół do 12 p. Jana Sas Zubrzyckiego, a o godzinie 12 p. St. Anczyca. Dziekan, p. Gustaw Bisanz, w krótkich słowach zawiadomił, że o stopień naukowy ubiega się p. Zubrzycki, urodzony w Tłustem 1860 r. Po ukończeniu szkół realnych w Stanisławowie, ukończył politechnikę w r. 1885, zdając drugi egzamin ze znakomitym postępem. Przez rok był asystentem katedry budownictwa lądowego, poczem otrzymał stanowisko przy urzędzie budowniczym miejskim w Krakowie, gdzie dziś jest starszym inspektorem. Za prace architektoniczne otrzymał w r. 1894 złoty medal na wystawie krajowej we Lwowie, a w r. 1895 otrzymał *veniam legendi* z historji architektury. W konkursie na muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie, otrzymał pierwszą nagrodę, a również odznaczone zostały jego plany przeistoczenia ratusza lwowskiego i na kościół Zbawiciela w Warszawie. Z prac literackich wymienić należy rozprawy: 1. Bazyliki średniowieczne, 2. Rozwój gotycyzmu w Polsce, 3. Filozofja architektury, prócz bardzo wielu innych. Celem osiągnięcia stopnia doktora, napisał rozprawę p. t.: „Krakowska szkoła architektoniczna XVII. w.". Promotorem był p. Bogdan Maryniak.

Dodać należy, że p. Zubrzycki dawno już zgłosił się do promocji i chciał wziąć udział w pierwszym akcie uroczystym. Podobno jednak zapomniano wówczas o zamianowaniu promotora (!)

O godzinie 12 odbyła się druga promocja, syna ś. p. Wład. Ludwika Anczyca, autora „Kościuszki pod Racławicami", p. Stanisława Anczyca. Przy akcie tym fungował jako dziekan, profesor Leon Syroczyński, a jako promotor, profesor Jaksa Bykowski. Stanisław Anczyc urodził się w r. 1868; po ukończeniu szkół realnych i politechniki, objął urząd dyrektora krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie, na którem to stanowisku położył niemałe zasługi. Obecnie zamianowany został profesorem szkoły przemysłowej w Krakowie. Rozprawa doktorska nosi tytuł: „O włóknach w tkaninie".

Wiec prawników obradował wczoraj wieczorem na uniwersytecie, pod przewodnictwem p. Koncewicza, prezesa „Bibl. słuch. pr." Po dłuższej dyskusji przyjęto rezolucję następującą; „Zebrani na wiecu słuchacze prawa uniw. we Lwowie, solidaryzując się z uchwałami wiecu krakowskiego, przyłączają się do wspólnej akcji, celem zupełnego zniesienia rozporządzenia minist. w. i o. z 26 sierpnia 1901, zabraniającego składania rygorozów prawniczych w czterech ostatnich tygodniach ósmego półrocza studjów, jako nieuzasadnionego względami nauki i nie odpowiadającego faktycznym stosunkom wydziałów prawniczych, przez wniesienie wspólnie z innymi uniwersytetami odpowiedniej petycji do ministerstwa oświaty". Dla ułożenia tej petycji wybrano komisję z 4 członków, która ma nadto w październiku zwołać powtórnie wiec i zdać na nim sprawę.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyła w namiestnictwie p. Marja Trojanowska.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo we Lwowie pozwoliło p. Kazimierzowi Stanisławowi Szałanowi tytularnemu komendantowi posterunku żandarmerji w Skolyszynie na zmianę nazwiska Szałan na „Szajnawski".

Stopień magistrów farmacji otrzymali wczoraj na lwowskim uniwersytecie Menkes Ludwik, Spirer Oskar, Wysoczański Eugenjusz, wszyscy trzej z odznaczeniem, Fleischl Henryk, Goldenberg Bernard, Tunes Bernard.

Konkurs im H Wawelberga. Fakultet filozoficzny uniwersytetu lwowskiego rozdał na wczorajszem posiedzeniu nagrody za prace z historji Żydów w Polsce, nadesłane na konkurs im. Wawelberga. Pierwszą nagrodę (600 kor.) otrzymał dr. Zbigniew Pazdro za rzecz pt.: „Organizacja żydowskich sądów podwojewodzińskich w okresie 1740 — 1772; druga (w kwocie 400 kor.) dr. Mojżesz Schorr za „Źródła do dziejów żydów w Polsce I. Żydzi w Przemyślu od r. 1772". Dr. Józefowi Buzkowi, autorowi rozprawy pt.: „Wpływ polityki żydowskiej rządu austrjackiego 1772 — 1778 na wzrost zaludnienia żydowskiego w Galicji" wyrażono uznanie.

Zabawa dla dzieci. Dochód z wielkiej zabawy dla dzieci, urządzonej staraniem Związku rodzicielskiego, wynosił 1527 kor. 10 hal., wydatki 246 kor. 50 hal., czysty dochód wynosi 1280 kor. 60 hal.

Wydział towarzystwa składa przy tej sposobności podziękowanie całemu nauczycielstwu lwowskiemu, następnie wszystkim tym osobom, które przyczyniły się do powodzenia zabawy, wreszcie P. T. Czyżykowi, Gergowiczowi, Zarządowi mleczarni przeworskiej, Czaczkisowej i Jarzynie za zasilenie bufetu.

Na czasie. Istny deszcz prospektów niemieckich „Militär-Vorb.-Schulen" spadł w ostatnich dniach na Lwów. Poczciwi Niemcy usiłują w każdy sposób grosz polski wyłudzić; na szczęście nie potrzebujemy aż w Wiedniu, Preszburgu itp. szukać podobnych szkół i zwracamy uwagę interesowanych, że istnieje we Lwowie od lat sześciu szkoła przygotowawcza dla egzaminów wojskowych do szkół kadeckich i egzaminów na jednorocznych ochotników, a mianowicie szkoła p. St. Dobrowolskiego, przy ul. Podlewskiego l. 9. Wpisy rozpoczynają się obecnie, a liczba uczniów aprobowanych świadczy najwymowniej o korzystnej działalności szkoły.

W lwowskim obchodzie grunwaldzkim wziął również udział I. galicyjski korpus weteranów wojskowych, o czem we wczorajszem naszem sprawozdaniu z uroczystości, przez zapomnienie nie wspomnieliśmy. Weterani szli w pochodzie w cywilnem swem ubraniu, z odznakami na piersiach, a następnie pełnili służbę straży obywatelskiej w teatrze.

Strejk kamieniarzy. Robotnicy kamieniarscy skarżyli się niejednokrotnie, że majstrowie nie dostarczają im na czas materjału i często się zdarza, że wskutek tego muszą oni dwa, a nawet trzy dni w tygodniu stać bezczynnie. Ponieważ robią na akord za dni stracone nie ze swej winy, nic pobierają wynagrodzenia. Wskutek tego, aby odrobić roboty za dni stracone, zmuszeni są pracować nad siły po za godzinami roboczemi, niszcząc swe zdrowie. Skargi te nasunęły starszemu radcy mag., p. Strzelbickiemu na myśl projekt, z którym wystąpił już na poprzedniem zebraniu majstrów i czeladników kamieniarskich. Ponieważ majstrowie nie chcieli przystać na dniówkę, czeladnicy zaś na akord, zaproponował p. Strzelbicki czeladnikom, aby zgodzili się na akord, za dni zaś stracone z powodu braku materjału, lub szablonu (modeli) mają im majstrowie wypłacać wynagrodzenie dzienne najmniej pięć koron. Onegdaj w sali radnej mag. odbył się dalszy ciąg odroczonych w sobotę obrad pod przewodnictwem wiceprezydenta Ciuchcińskiego, w obecności radcy st. Strzelbickiego i komisarza biura przemysłowego, Majewskiego. Po długiej dyskusji delegaci robotników zgodzili się na ów projekt, ostateczną zaś odpowiedź mają dać dziś, po poprzedniem porozumieniu się z innymi robotnikami w lokalu zgromadzenia towarzyszy budowlanych. Tak więc strajk kamieniarzy, zdaje się, już dziś będzie zażegnany.

Krawaty wyrobu krajowego. Krocie tysięcy koron rokrocznie idą do niemieckich prowincyj za krawaty męskie, a jest to przecie artykuł tego rodzaju, że go całkiem bezpiecznie u nas w kraju produkować można i dać zarobek jeżeli nie tysiącom, to w każdym razie setkom dziewcząt. Pod tym względem jest jednak u nas wielkie zaniedbanie. O ile wiemy, dotychczas była we Lwowie jedna tylko wyrobnia krawatów. Obecnie powstała druga, na większą skalę, a założycielką tej pracowni jest pani H. Kwiatkowska, specjalistka tej gałęzi przemysłu. Pracownia p. Kwiatkowskiej mieści się przy ul. Akademickiej l. 12 (naprzeciw pomnika Ujejskiego). Naszym modnisiom nastręcza się dobra sposobność wydatnego popierania przemysłu krajowego.

Oszust. Aresztowano wczoraj Chaskle Weinreba, czeladnika piekarskiego, za to, że przez 3 lata obiecując Itti Beck żeniaczkę, wyłudzał od niej pieniądze a wreszcie, gdy się kiesa wyczerpała, porzucił ją.

Zuchwali rabusie. W niedzielę nad ranem strażnik Pohorecki, pełniący służbę na linji akcyzowej łyczakowskiej, chciał przytrzymać czterech ludzi, którzy z ulicy Leśnej nieśli kufer ze skradzionemi rzeczami. Ale złodzieje rzucili się na Pohoreckiego i poranili go jego własną szablą. Taki sam los spotkał drugiego strażnika, Gwozdeckiego, który koledze na pomoc przybiegł. Na krzyk zbiegli się żołnierze z warty koło kościółka św. Wojciecha i spłoszyli rzezimieszków, którzy porzucili kufer i tłumok. Rzezimieszków, wśród których był i żołnierz 30 pp., nie zdołano dotąd schwytać. Natomiast znalazła się właścicielka skradzionych rzeczy. Jest nią Aniela Łukaszkiewicz, zamieszkała przy ul. Słodowej l. 10 w lokalu zgromadzenia służebnic serca Jezusowego. Złodzieje dostali się do mieszkania przez okno. Kufer zawierał bieliznę i garderobę, tłumok zaś pościel, ogólnej wartości 240 koron.

Sensacyjną wiadomość podaje amerykański *The Morning Herald*. Oto donosi, że zmarła cesarzowa Fryderykowa, matka ces. Wilhelma, nie miała być córką królowej Wiktorji, lecz francuskiej hrabiny i Alberta koburskiego, który przed zaślubieniem królowej Wiktorji, miał być ożeniony morganatycznie z pewną damą francuską. Córka owej hrabiny miała zostać podsuniętą królowej Wiktorji, podczas gdy jej własne dziecko płci żeńskiej, miało zostać wywiezione do Ameryki. Dzienniki amerykańskie podają wiele szczegółów tej romantycznej historji.

Następca Salisburyego. Premier gabinetu angielskiego Salisbury wziął dymisję, a miejsce jego zajął Artur Balfour, pierwszy lord skarbu.

Nowy premier James Artur Balfour, urodził się dnia 26 lipca 1848 r., kształcił się w kolegjum w Eton, a następnie na uniwersytecie oksfordzkim; do parlamentu wszedł w r. 1874, jako deputowany z Hertford i zaciągnął się w szeregi konserwatystów. W r. 1878 pełnił obowiązki sekretarza prywatnego swego wuja (Salisbury'ego) i towarzyszył mu w tym charakterze na kongres berliński.

Wybrany ponownie do izby gmin z Manchestru (w r. 1886), mianowany został sekretarzem stanu i pełnił służbę także w Irlandji, gdzie odznaczył się niesłychaną surowością.

W październiku 1891 mianowano go lordem skarbu, *leadarem* izby gmin, w miejsce Smitha. Pracował także na polu publicystycznem i naukowem, między innemi napisał książkę pt.: „*Defence of philosophie doubt 1879*".

Morderczy zamach. W Mauthern zaszedł bardzo sensacyjny wypadek. Właściciel dóbr, hr. Larisch oddalił swego kamerdynera, Józefa Klierra, którego podejrzywał o kradzieże, popełniane w jego domu. Wczoraj, gdy hr. Larisch wyjechał konno na spacer, zaczajony w krzakach Klierr strzelił doń kilkakrotnie z rewolweru, ale go nie trafił. Sprawca zamachu uciekł, ale go natychmiast ujęto. Zeznał on, że chciał swego chlebodawcę z zemsty zastrzelić.

Chyżość gołębi. Onegdaj rano o godzinie 5-tej wyprawił kierownik stacji krakowskiej kilkanaście gołębi pocztowych. Pierwszy z tych gołębi przybył do Wiednia o godzinie 10 m. 16, przebył więc przestrzeń między Krakowem a Wiedniem, wynoszącą w linji powietrznej 233 kilometry, w przeciągu 5 godzin i 16 minut.

Zbrodnia i samobójstwo. Z Wiednia donoszą: Wczoraj w południe dopuścił się w Praterze jakiś nieznany człowiek zbrodni przeciw obyczajności na małym chłopcu. Kiedy go poczęto ścigać, wystrzelił z rewolweru, poczem kulą, skierowaną w skroń, pozbawił się życia. Stwierdzono, że był to niejaki Franciszek Delitsch z Belgradu, urodzony w Rosji.

Z kraju.

Felsztyn. (*Pożar*). W Sąsiadowicach wybuchł pożar dnia 9 b. m. i zniszczył dwie zagrody, wyrządzając szkodę na 3000 koron.

Kołomyja. (*Dr. Włodzimierz Dudykiewicz*) nadsyła nam „sprostowanie", odnośnie do korespondencji, zamieszczonej w nr. 317, a dotyczącej ks. dra Chomyszyna. „Sprostowania" tego nie zamieszczamy w całości, albowiem nie odpowiada wymogom ustawy prasowej. Notujemy natomiast ustępy, które odnoszą się do osoby dra W. Dudykiewicza. Twierdzi on, że nieprawdą jest, jakoby ks. dr. Chomyszyn zrobił go prezesem, a p. Kisielewskiego wiceprezesem bractwa cerkiewnego. „Ks. dr. Chomyszyn — pisze dr. Dudykiewicz — nie miał i nie mógł mieć żadnego wpływu na wybór rady bractwa, gdyż bractwo św. Archanioła Michała jest starą, zupełnie autonomiczną i od proboszcza niezawisłą instytucją, a ks. dr. Chomyszyn nie jest nawet członkiem bractwa. Ja zostałem wybrany senjorem bractwa 64 głosami przeciw 10, które padły na byłego senjora..." „Nieprawdą jest wkońcu — powiada dr. Dudykiewicz — jakobym ja z p. Kisielewskim, lub wogóle z kimkolwiek jeździł do konsystorza stanisławowskiego z żądaniem, by tylko takich kandydatów brano w propozycję, jakich my przedłożymy, lub wogóle, bym w jakikolwiek sposób wpływał na ułożenie propozycji, lub przynajmniej zajął dotychczas jakie stanowisko w sprawie, zresztą dotychczas autentycznie nieznanych kandydatur na gr.-kat. proboszcza w Kołomyi". — Tak twierdzi stanowczo dr. Włodzimierz Dudykiewicz.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Z Rapperswylu** komunikują nam, że p. Eugenjusz Korytko, skarbnik wydziału Zw. wych. pol. w Paryżu, rue de Trevise 46, otrzymał na rzecz skarbu Narodowego polskiego z Galicji, następujące datki:

1. Za dwie cegiełki ser. I. nr. 290 i 335 kor. 20. 2. Za 52 cegiełek ser. II. nr. 26, 27, 30, 33, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 42, 43, 63, 66, 67, 68, 69, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 91, 92, 94, 95, 96, 99, 100, 401, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 422, 423, 424, 425 kor. 260. 3 Za jedną cegiełkę ser. I. nr. 338 — 5 rubli, czyli 12 kor. 60 hal. 4. Za dwie cegiełki ser. I nr. 409 i ser. II. nr. 14 sprzedane w Bułgarji 18 fr. = 15 kor. 5. Podatek stały. Warszawiak za rok 1901/2 40 kor. A. T. S. za pięć kwartałów do 1 lipca 1902 r. 20 kor. 6. Datki jednorazowe: Królewianka 2 kor. Hohelka 1 kor. Ze sprzedaży korespondentek W. T. 10 kr. 88 hal. Razem 381 kor. 48 hal. Po potrąceniu wydatków poczty, przesyłek 10 kor. 77 hal. Pozostaje w gotówce 370 kor. 71 hal., czyli 388 fr. 50 cent.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Aleksandra Robakowskiego, 30 kor., złożyli pp. Milewscy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Miss Hobbs", komedja w 4 aktach z angielskiego przez Jerome K. Jerome.

Jutro w środę „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernsta.

We czwartek „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach W. Szekspira.

W piątek po raz pierwszy „Pierwsza mucha", komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa.

W sobotę „Złote runo", dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

W niedzielę „Nadzieja", dramat w 4 aktach Hermana Heyermans'a.

Nowe przekłady z polskiego. „Jędzę" Orzeszkowej, przełożyła pani M. Blumberg, na język niemiecki. Powieść tę drukuje tygodnik regensburski, *Deutscher Hausschatz*

— „Pan Wołodyjowski" Sienkiewicza, ukazał się w szwedzkim przekładzie panny Ellen Wester („Ogniem i mieczem" i „Potop", wydane zostały w języku szwedzkim już poprzednio).

— Kraszewskiego „Rzym za Nerona", wydał w Paryżu Carnet, z ilustracjami Prodhomme'a i Maguiant'a.

— Miesięcznik rosyjski *Russkaja myś*, ogłosił tamże wydanie wszystkich dzieł Sienkiewicza, w dobrym przekładzie W. Ławrowa.

Przewrót w malarstwie. Słynny malarz francuski, Rafaelli, wynalazł sposób przyrządzania farb olejnych, pod postacią ołówków. Ołówkami tymi można malować na płótnie, papierze, drzewie i kości słoniowej. Farby, przyrządzone w ten sposób, schną daleko prędzej, niż dotychczas używane, a po wyschnięciu są niezniszczalne. Rafaelli okazywał swój wynalazek wobec grona malarzy francuskich. Wyniki próby zachwyciły wszystkich. Besnard, znany malarz, wyraził się, że wynalazek ten stanowi przewrót w malarstwie, usuwa bowiem zupełnie paletę, pędzle, noże i wszystkie inne przyrządy, używane przy malowaniu farbami olejnemi.

Rocznica grunwaldzka.

W dalszym ciągu nadeszły wczoraj następujące telegramy na uroczystość grunwaldzką:

Szanowni Panowie! Wasza uroczystość jest uroczystością narodu czeskiego. Pod Grunwaldem w boju przeciw wspólnemu odwiecznemu wrogowi, płynęła także czeska krew.

Żiżka stał wtedy ze swymi hufcami w jednym szyku z waszymi dzielnymi przodkami. Grunwald jest dla nas symbolem słowiańskiej solidarności i wzajemnej wspólności w ciężkim boju o byt narodowy.

Grunwald nam powiada, że w boju tym zwyciężymy, podawszy sobie ręce, a tak wspólnie, silnie bić będziemy bezwzględnego wroga. Doba jest ważna, a sprowadza nam i wam ciężkich chwil aż nadto.

Mowa malborska jest silnem uderzeniem w dzwon, który wzywa nas do baczności. W Malborgu zwołano Niemców do walki przeciw Słowianom.

Wasz obchód jest odpowiedzią na teutońsko-wszechniemiecki alarm, a Grunwald jest hasłem, pod którem walczyć będziecie nietylko wy, ale i my, Czesi.

Wyciągamy ręce do narodu polskiego i wołamy:

Wasze niebezpieczeństwo jest i naszem niebezpieczeństwem! Nadchodzi doba słowiańskiej solidarności przeciwko zakusom pangermańskim. Solidarność ta poraziła Niemców pod Grunwaldem i solidarność ta sprowadzi na nich jeszcze nowy Grunwald w niniejszej dobie.

Z braterskiem pozdrowieniem za okręgowy komitet wykonawczy stronnictwa narodowo-socjalnego w Pradze. *W. Klofacz*, przewodniczący i poseł do rady państwa, *Józef W. Klecuk*, sekretarz, *J. Precl*, redaktor *Czeskiej demokracji*.

* * *

Od Białorusinów z Mińska gubernialnego na Litwie nadszedł następujący telegram:

„Przyłączamy się całem sercem do obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem, w której dziadowie nasi dzielnie pomogli rozbić wspólnego wroga. *Młodzież Białoruska*".

* * *

Praga słowiańska, 11. lipca.

Przyjaciele! Bracia!

Dzisiaj w dzień tak pamiętnej dla was bitwy pod Grunwaldem, gdy polskie hufce święciły tak świetne zwycięstwo nad hordami hardych Niemców, wyrażamy i my wam naszą najszczerszą sympatję.

Sympatja i miłość do braterskiego narodu polskiego w pamiętnym tym dniu, są tem szczersze, że i nasi przodkowie, wiedzeni przez Jana Żiżkę z Trocnowa, Lamberta i rycerza Sokola pomagali dzielnym Polakom ścinać pyszne łby niemieckie.

Dzisiaj wspominając sobie chwilę zwycięstwa pod Grunwaldem, przypominacie sobie cudny okres wolnej Polski, bohaterskiego Jana Sobieskiego i wszystkich tych, którzy w zapasach o wolność Polski położyli na jej ołtarzu swoje życie.

Niechże pamiętny ten dzień ułoży braterską styczność między Polską a nami, a to tem spieszniej, gdyż mamy jednego wspólnego wroga, a tym są Niemcy.

Pełnem i szczerem sercem wołamy do was: Niech żyje Polska! Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie! *Na zdar!*

Za komitet wykonawczy stronnictwa narodowo-socjalnego I. volebniego okręgu *Karol Machacz*, sekretarz i redaktor *Gustaw Husina*.

* * *

Do rady miejskiej nadszedł dzisiaj następujący telegram:

„Święcimy z wami zwycięstwo naszych dzielnych przodków. Słowiańska wzajemność niechaj się zbiera przeciw wspólnemu wrogowi! — Klub polityczny w Jiczynie, dr. *Klucsek*".

* * *

Z Zagrzebia nadszedł następujący telegram:

„W duhu s vama ucestvujem kod danasnje slave koja neka jos vise ojaca u vama cuvstva narodne solidarnosti i medjusobne ljubavi.

Hrvatski sokol".

* * *

Kraków 15 lipca. Przy dosyć dobrej pogodzie, po godz. 8 rano, zebrał się wielki pochód w ulicy Basztowej około pomnika króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi i ruszył następnie ulicą Florjańską, przybraną jak i całe miasto chorągwiami o barwach narodowych, do kościoła N. P. Marji. W pochodzie wzięły udział: rada miejska, instytucje i stowarzyszenia, Sokół, cechy z chorągwiami, liczna grupa ludu wiejskiego. Pochód postępował wśród dźwięków marszów i pieśni narodowych, które grały orkiestra Harmonji i kapela włościańska. W pochodzie niesiono dwa wieńce srebrne, jeden od ziemi krakowskiej, drugi od ostatniej z rodu Zawiszy Czarnego, hrabiny Krzysztofowej Mieroszowskiej. Dalej niesiono wieniec od Litwinów z napisem: „Litwa — pamięci króla Jagiełły i Wielkiego księcia Witolda". Postępowała także deputacja czeska, złożona z posła Klofacza i przemysłowca czeskiego Antoniego Fallada. Wreszcie tłumy publiczności, młodzieży i ludu. W kościele N. P. Marji odprawił cichą mszę św. ks. Krzemieński przed głównym ołtarzem. Na nabożeństwie obecnym był marszałek kraj. hr. Andrzej Potocki, prezydent miasta, naczelnicy różnych instytucyj autonomicznych i i. Kościół wypełniła po brzegi publiczność. Wiele osób było w pięknych strojach polskich. Kazanie wygłosił gwardjan OO. Reformatów O. Janicki, kończąc je modlitwą do świętego Stanisława, by wstawił się za nami i by Bóg zwrócił narodowi ojczyznę i wolność.

Po nabożeństwie o godz. pół do 11 podążał pochód na Wawel, gdzie na grobowcu króla Władysława Jagiełły złożono wieńce. Przytem wygłosił prezes komitetu p. Stirliński piękną przemowę, w której przypomniał, jak to przed 2 laty ze wszystkich ziem polskich pospieszono z hołdem dla króla, który na chwałę Ojczyzny dźwignął naszą szkołę *Alma mater*. Dziś znowu synowie ziemi krakowskiej spieszą na Wawel z wieńcami, by oddać hołd prochom wielkiego króla Władysława Jagiełły. Za 8 lat minie piąte stulecie od chwili złamania potęgi krzyżackiego zakonu, który wówczas spotkała karą Boża za pychę.

Następnie skreślił mowca po krótce znaczenie dziejowe tego wielkiego zwycięstwa, które dało swobodę plemionom przez zakon gnębionym, — na którego wspomnienie żywiej nam dziś serce uderza, — i zacieśniło węzły, łącząca Polskę z Litwą. Tradycja świetnej, pełnej chwały przeszłości, umacnia nas w poczuciu narodowem i świadczy o naszem posłannictwie dziejowem, którego żadna moc nie jest w stanie złamać. Z dumą, w poczuciu godności narodu i z głęboką czcią składamy ten skromny wieniec hołdu na wieczną rzeczy pamiątkę.

Następnie pochód rozszedł się z Wawelu. W parku Jordana ugoszczono włościan. Wieczór uroczysty w „Sokole" zakończy obchód.

* * *

Czerniowce. Wedle stawu grobla. Skromnie, niemniej jednak uroczyście i gremjalnie święciliśmy tutaj wiekopomną rocznicę pogromu fałszywych zakonników krzyżackich. W sobotę wieczorem zebrali się Polacy tutejsi w sali Czytelni polskiej na wieczór, który cieplemi słowy zagaił p. Wład. Sołtyński, podnosząc znaczenie rocznicy. Następnie syn poprzedniego mowcy, akademik, Sołtyński *iun.*, wygłosił bardzo gruntownie i szczegółowo opracowany odczyt o zwycięstwie króla Jagiełły, a zebranie zakończył złotousty mowca duchowny, ks. Dziędzielewicz, który z faktu historycznego w słowach, pełnych zapału i natchnienia, wysnuł szereg nauk na chwilę obecną. Ks. Dziędzielewicz porywał słuchaczów swą niepospolitą wymową i jasnością wywodów, toż licznie zebrana rzesza z otuchą w sercach i w podniesłym nastroju chwytała słowa pociechy i nadziei w sprawiedliwość dziejową.

W niedzielę, o 11 rano, w kościele orm.-katol. odbyło się nabożeństwo uroczysie, na które podążyły tłumy polskiej publiczności. Stowarzyszenia polskie pod sztandarami Czytelni polskiej, Sokoła i Przyjaźni stawiły się gremjalnie. Zastosowane do uroczystości, a prześliczne, pełne polotu i prawd narodowych kazanie wygłosił ks. kan. Kasprowicz; mszę św. odprawił ks. Augustyn T. J. Po nabożeństwie odśpiewano „Święty Boże" i hymn „Boże coś Polskę".

Nikczemni!

Dawnośmy już przyszli do tego przekonania, że od ludzi, wychowanych albo bez jakiejkolwiek etyki, albo, co gorsza, na wzorach hajdamackich, trudno wymagać, aby mieli poszanowanie dla jakiejś wznioślejszej idei, żeby umieli wznieść się choć na moment ponad poziom partyjny i zrozumieć, że bywają chwile w życiu społeczeństw, które nawet wróg uczcić i uszanować powinien. To też gdy do rocznicy obchodu pogromu grunwaldzkiego, komitet, dla świętej zgody, kusił się o udział Rusinów, byliśmy z góry pewni, że bizantynizm wśród galicyjskiej Rusi weźmie, jak zwykle, górę nad jakiemkolwiek poczuciem słowiańskiej solidarności. Jak wiadomo, nie omyliliśmy się. Ale przecie za małą było naszym Rusinkom abstynencja w obchodzie grunwaldzkim. Oto po uroczystości niedzielnej, która tak poważnie i imponująco wypadła a może właśnie dlatego, rzuciły się hajdamaki galicyjskie i neo-świętojurskie z *Rusłana* i narodowieckie z *Diła*, jak jeden mąż, na rocznicę grunwaldzką, usiłując tendencyjnie fałszywym opisem uroczystości i pochodu, zohydzić narodowe nasze święto. Opisy te, z których ten jeden tylko sens wypływa, że Rusini obawiają się, aby zapomocą uzyskanych ze sprzedaży kartek „iluminacyjnych" pieniędzy, Rusi nie spolonizowano, trzymane są w tonie tak żakowskim, tak pajacowskim poprostu, że polemizować z nimi niepodobna. Rzucają one tak smutne światło na stosunki dziennikarskie rusko-narodowe w Galicji, że doprawdy nie wiele warte społeczeństwo, które tak niedowarzonych ma nauczycieli. Parafjanizm, jaki się z łamów tych „organów" przebija, właśnie dlatego, że one pozują na wielkie głosy, uprawnia nas do nazwania ich nikczemnymi, gdyby bowiem nie te ich aspiracje, wystarczyłoby zastosowanie do nich przysłowia niemieckiego: *Was weisst der Bauer vom Gurkensalat?* — Oni nie mieli nigdy takich świąt narodowych...

Zajście w Chebie.

O zajściach, które w sobotę wieczorem rozegrały się w Chebie donoszą co następuje: Na cześć wszechniemieckich posłów Schoenerera, Ira, Schalka, Eisenkolba i Haucka, którzy przybyli do Chebu, aby w niedzielę wziąć udział w zwołanem zgromadzeniu ludowem, odbył się w sobotę wieczorem w restauracji Schmidta „zum Germanenhügel", uroczysty wieczór powitalny.

Przd restauracją zebrał się o godz. $^{1}/_{4}10$ wieczorem tłum liczący około 1000 osób, które odśpiewały hymn ludowy i wzniosły okrzyki: „Precz z Schönererem!" Wstępu do restauracji broniła miejska straż. Słysząc krzyki na ulicy posłowie wszechniemieccy wyszli przed lokal i zaczęli śpiewać *Wacht am Rhein*. Tłum odpowiedział demonstracyjnie odśpiewaniem hymnu

austrjackiego. — Szenererowcy krzyczeli tymczasem: „Wstydźcie się! Jesteście przekupieni!" Demonstracja trwała blisko pół godziny. Znaczny zastęp żołnierzy policyjnych rozprószył tłumy.

Sądzono, że po demonstracji tej zajścia się nie powtórzą. Tymczasem o godzinie ½1 po północy tłumy zebrały się na nowo. Zaczęto szturmować lokal „Zum Germanenbügel", gdzie Schönererowcy dalej się zapijali. Wyszli oni przed lokal i wszczęła się bójka na pięści, kije i kamienie. Fronton restauracji formalnie zbombardowano kamieniami. W tłumie kilku policjantów odniosło rany. Kamienie pokaleczyły nadto dziecko, jedną z kobiet i niejakiego Moscha, wszechniemca. Poseł Iro otrzymał ranę w czoło i padł bez przytomności. Wśród wrzawy wszechniemców przeniesiono go do pokoju, gdzie przybyły lekarz udzielił mu pierwszej pomocy. Poseł Iro wkrótce odzyskał przytomność. Rana krwawiła silnie; uznano ją za ciężką. Jedna z kobiet zeznała, iż padały także strzały rewolwerowe. Wreszcie tłumy zaczęły się rozchodzić. Ruszono na Rynek. Przechodząc, pod pomnikiem Józefa II. śpiewano hymn austrjacki, wnosząc okrzyki na cześć cesarza Józefa i Franciszka Józefa.

Ustąpienie Salisbury'ego.

(Telegr. Dzien. Pol.).

Londyn 15 lipca. Chociaż oddawna już wiedziano, że Salisbury nosi się z zamiarem ustąpienia, to jednak wiadomość o jego ustąpieniu była niespodzianką, gdyż myślano, że Salisbury pozostanie na swem stanowisku do jesieni. Salisbury jest w istocie chory i znużony pracą i to są jedyne przyczyny jego ustąpienia.

W piątek był Salisbury u króla na audjencji, a prosząc go o dymisję jako powód swej prośby podał chorobę i znużenie pracą. Król Edward uznawszy jego powody za dostateczne, zapytał go, kogo poleca jako swego następcę. Salisbury polecił Balfoura. Król posłał natychmiast do Balfoura, który był właśnie w parlamencie, w izbie gmin. Balfour przybył natychmiast do króla, a na propozycję jego odpowiedział, że przewodnictwo gabinetu przyjmie tylko pod tym warunkiem, jeżeli przedtem rozmówi się z Chamberlainem i jeżeli ten zgodzi się z nim nadal pracować. Chamberlain przyrzekł pozostać nadal w gabinecie; również przyrzekli dalej pracować ks. Devonshire i inni członkowie gabinetu.

Londyn 15 lipca. Chociaż zmiana w kierownictwie gabinetu poszła gładko, mimo to spodziewają się tu, iż w jesieni nastąpi większa zmiana w składzie gabinetu, której teraz nie chciano przeprowadzać ze względu na stan zdrowia króla. Dawniej uważano za następcę Salisbury'ego ks. Devonshira, osobistego przyjaciela króla. Chamberlain nie był brany w rachubę, gdyż jego nominacja wywołałaby z pewnością ujemny wpływ na stosunki Anglji do rozmaitych państw zagranicznych, a przedewszystkiem do Rosji, Niemiec i Francji.

Londyn 15 lipca. Minister skarbu Hicks-Beach zasiada od 38 lat w izbie naszej, a więc najdłużej ze wszystkich członków parlamentu.

Londyn 15 lipca. Według urzędowego ogłoszenia król nadał Salisbury'emu na audjencji 11 bm. wielką wstęgę królewskiego orderu Wiktorji z brylantami.

Londyn 15 lipca. Król przyjął wczoraj Balfoura i mianował go tajnym lordem kanclerzem.

Londyn 15 lipca. Prawdopodobnie przed jesienną sesją parlamentu będą niektóre teki nowo obsadzone, jakkolwiek wielkie zmiany w składzie gabinetu nie są spodziewane.

Zawalenie się wieży Św. Marka.

(Telegr. „Dzien. Pol.")

Wenecja 15 lipca. Od dawna już rysy tworzące się na wieży wskazywały niejako na to, że wieża ta może runąć. Onegdaj rysy te nadzwyczaj się rozszerzyły. Gdy onegdaj zauważono, że wieża lada chwila może się zawalić, natychmiast wysłano komisję budowniczą do zbadania jej stanu. Komisja z największą przezornością rozpoczęła swą czynność i stwierdziła, iż w istocie wieża może lada chwila zawalić się, jeżeli natychmiast nie będzie podparta i jeśli bezzwłocznie nie rozpoczną się roboty rekonstrukcyjne. Koncert, który miał się odbyć na Piazetta i na który przybyły tłumy publiczności, odwołano, a publiczność zatrzymano w oddali od wieży. Rodzinę strażnika wieżowego, który mieszkał na jej szczycie, oraz rodzinę dozorcy mieszkającego na parterze, natychmiast delożowano, również zakazano zwiedzania wieży.

Wczoraj koło godziny ½10 rano nagle wśród huku podobnego do grzmotu, zaczęły odpadać z wieży poszczególne głazy i spadły rozbijając się o bruk. Ustawiono przy wieży posterunki, zawiadomiły o tem publiczność i zwróciły jej uwagę na grożące wielkie niebezpieczeństwo. Publiczność szybko uciekła, tak, że w minucie cały plac był pusty. Wśród huku, podobnego do grzmotu, zawaliła się górna część wieży, która niestety pociągnęła za sobą logettę Sansovino, arcydzieło olbrzymiej wartości artystystycznej. Logetta jest zupełnie zniszczona i pogrzebana pod gruzami. Siła zawalenia się była tak wielka, że niektóre kamienie poleciały aż na dach leżącego naprzeciw kościoła św. Marka i wyrządziły tam znaczne szkody. Także uszkodzoną została część stojącego w pobliżu pałacu królewskiego. Obecnie leży na placu wielka kupa gruzu. Kościołowi św. Marka i pałacowi dożów nie zagraża już niebezpieczeństwo. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Prace nad usunięciem gruzów odbywają się z największą ostrożnością.

Wenecja 15 lipca. Sądzą tu, że zawalenie się jednej trzeciej górnej części wieży, wynoszące 30 m., nastąpiło wskutek tego, że porysowane mury nie mogły unieść ciężaru dzwonów. Walący się mur spadł w kierunku św. Marka; stojący na szczycie wieży anioł z miedzi oparł się o kościół, przez co gruzy zostały wstrzymane i portal kościoła nie został uszkodzony. Po zawaleniu się powstał wielki obłok kurzu, który przez pewien czas zasłonił wszystko. Na wielkiej kupie gruzu sterczy dzwon, zwany dziewiątówką, w który dzwoniono na mszę św. na godzinę 9 rano.

Posłowie Fradeletto, Manzatto i Vecchio przesłali prezydentowi izby projekt ustawy, udzielający gminie m. Wenecji prawa urządzenia loterji, celem odbudowania wieży.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Rokowania ugodowe.

Wiedeń 15 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że węgierscy i austrjaccy referenci ministerstwa obradowali wczoraj w ministerstwie spraw wewnętrznych przez 4 godziny nad kwestjami weterynaryjnemi; w szczególności nad uregulowaniem sprawy oględzin weterynarsko-policyjnych bydła sprowadzonego z Austrji i nierogacizny, przywożonej z Węgier do Austrji. Dzisiaj dalszy ciąg obrad.

Odznaczenie.

Wiedeń 15 lipca. Wręczenie arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi orderu „Podwiązki", odbędzie się na zamku Konopiszt, w tym celu udaje się tam dziś ambasador angielski na dworze wiedeńskim sir Francis Plunkett i wręczy arcyksięciu insygnja orderu.

Król włoski w Petersburgu.

Krasne Sioło 15 lipca. Car Mikołaj i król Wiktor Emanuel przybyli tu wczoraj o g. 6-ej wieczorem, w towarzystwie carowej Aleksandry i carowej matki Marji Teodorównej. Dworzec był bogato udekorowany. Monarchowie przeszli przed frontem warty honorowej gwardzistów, poczem przełożeństwo miasta wręczyło chleb i sól. Nastąpił przegląd obozu. Na czele jechały obie carowe w powozie, następnie car i król włoski konno, w otoczeniu świty. Wojsko, ustawione przed namiotami i liczne tłumy ludności, witały monarchów okrzykami. Po przejażdżce przez obóz, odbyła się przed namiotem cara serenada i capstrzyk, wykonany przez połączone muzyki wojskowe w sile 2.000 ludzi. Deszcz przerwał paradę. Monarchowie i carowe podążyli do pałacu, gdzie odbył się obiad. Po obiedzie dano w teatrze przedstawienie z dwoma wspaniałymi baletami. Dziś rano odbyła się wielka parada wojskowa.

Sebranje bułgarskie.

Sofja 15 lipca. Sobranie głosowało za listą cywilną księcia w dotychczasowej wysokości. Na zapytanie skierowane do prezesa gabinetu Danewa w sprawie znanego zajścia w Serres odpowiedział Danew, że pretensje Bułgarji pod tym względem nie są zaspokojone i sprawa jeszcze nie załatwiona, dlatego nie może dać szczegółowych wyjaśnień.

Szpieg.

Lyon 15 lipca. Przy aresztowanym tu za szpiegostwo oficerze, znaleziono papiery w języku niemieckim, stwierdzające, że został z wojska uwolniony z powodu choroby umysłowej. Szpiegostwo jest więc wykluczone.

Bankructwo.

Ołomuniec 15 lipca. Wczoraj popołudniu odbyło się zebranie wierzycieli w sprawie niewypłacalności tutejszej firmy budowniczej Maurycy Fucher. W zebraniu wzięło udział 64 wierzycieli. Banki nie wysłały reprezentantów. Według przedłożonego sprawozdania aktywa wynoszą 2 miljony koron; firma prosiła o jednoroczne moratorjum. Wybrano komisję z 5 członków, która ma w przeciągu dwóch miesięcy zbadać rachunki firmy i przedłożyć nowemu zgromadzeniu wierzycieli sprawozdanie, czy przez udzielenie moratorjum można spodziewać się następnie uzyskania spłaty długów.

Strejk.

Chicago 15 lipca. Rokowania przedsiębiorców z robotnikami kolejowymi nie odniosły skutku. Strejkuje przeszło 20.000 ludzi. Położenie jest groźne.

Monachjum 15 lipca. Następca bawarskiego ministra oświaty Landmanna, który ustępuje z powodu zatargu z senatem uniwersytetu w Würzburgu, ma zostać poseł bawarski w Wiedniu br. Podewil, który z prezydentem gabinetu Crailsheimem konferował wczoraj przez czas dłuższy.

Kronika z ostatniej chwili.

Kradzieże. Ubiegłej nocy, skradziono po wyłamaniu okna Józefowi Frenklowi szynkarzowi przy ul. Leona Sapiehy l. 41 około cetnar tytoniu cygar i papierosów, dalej wódki we flaszkach i wędliny wartości około 300 koron.

Służącej posła Barwińskiego skradł złodziej, — domowy prawdopodobnie — z kuferka 400 koron w banknotach.

Zaginiony chłopak. Dwunastoletni Felicjan Drozdowski, syn właściciela realności pod l. 54 przy ul. Bilińskich i uczeń I kl. szkoły realnej otrzymawszy świadectwo złego stopnia, nie powrócił ze szkoły do domu.

Defraudant z Rosji. Pisarz notarjalny, Bolesław Iwanowski z Krzemieńca, zdefraudowawszy swojemu regentowi około 10.000 rubli gotówką i zabrawszy ze sobą dużo papierów wartościowych i weksli, uciekł przez Radziwiłłów do Galicji. Przybywszy do Lwowa zabrał stąd swojego brata, Aniceta Iwanowskiego i odjechał z nim w kierunku Krakowa. Defraudant liczy około 26 lat, ma sine oczy, jasno blond włosy, mały wąs i bliznę nad prawem okiem.

Strejki rolnicze. W ubiegłą sobotę odbył się w Dobromircach, powiatu zbaraskiego, w lesie Ostapczuka, znanego radykała ruskiego, wiec, w którym uczestniczyło do 7000 włościan ze Zbaraszczyzny i Tarnopolszczyzny. Porządku wśród tej masy ludzi strzegło aż 17 żandarmów. Referowali: Wityk, Ostapczuk i Szmigielski, a uchwalono następujące rezolucje: 1. Wiec uważa strejk za najlepszy sposób walki włościan o zdobycie lepszej płacy za robociznę i wytargowanie lepszych warunków pracy i wzywa wszystkich chłopów w Galicji do urządzania strejków. 2. Wiec protestuje przeciw włościom rentowym i biurom pośrednictwa pracy i przeciw projektom, zmierzającym do zniewolenia ruskiego włościaństwa. Następstwem tego wiecu był wybuch nowych strejków w kilku gminach zbaraszczyzny, a to w Szelpakach, Suchowcach, Wołoszyńcach, Koszlakach, Medyni, Łozówce. Od tygodnia trwa strejk w Hnilicach, gdzie wysłano z Tarnopola kompanję piechoty 55 pułku.

W Hłuboczku wielkim rozpędziła żandarmerja zgromadzenie strejkowców, a starostwo zakazało zebrania w Dołżańcach. W Hłuboczku już chłopi zastrejkowali.

W powiecie rudeckim, we wsi Klicko, majętności hr. Lanckorońskiego, wybuchł ponowny strejk, dnia 9 b. m. i trwał dwa dni, poczem dwór podniósł płacę.

W Gajach i Bilce szlacheckiej, powiatu lwowskiego, strejkują na nowo i dotąd do zgody nie przyszło.

Rozmaitości.

Prasa chińska. Najstarszym przedstawicielem prasy w Chinach jest *Dziennik Pekiński*, bo, jak niesie podanie, wychodził już za rządów dynastji Sung, która panowała od r. 970 do 1366. W miastach prowincjonalnych wychodzą pisma miejscowe o obfitej treści, bardzo skwapliwe czytane. Z pism ilustrowanych najwybitniejszem i najpopularniejszem jest *Huo-po*, tygodnik, który daje dziesięć do dwudziestu stronic ilustracji i tylko kilka kartek tekstu. Redaktorami są Chińczycy, ponieważ jednak władza prasowa spoczywa w rękach mandarynów, a ci w skazywaniu na kary i aresztowaniu redaktorów rządzą się własnemi upodobaniami i zachciankami, przeto każda redakcja ma „słomianego" redaktora, Europejczyka, który stoi po za obrębem władzy mandaryna. Zarówno redaktorzy, jak i pisma, cieszą się w Chinach wielkim szacunkiem. Na nagłówku każdej gazety wydrukowana jest przestroga: „Podnoś starannie każdy kawałek zadrukowanego papieru; błogosławione skutki takiego postępku są niezmierzone" — i każdy Chińczyk posłuszny jest tej przestrodze. W sklepach i z składach publicznych gazety zbierane są starannie i odczytywane, dopóki tylko można je w ręku trzymać następnie służba specjalnego towarzystwa przychodzi po zniszczone gazety, a obowiązkiem tego towarzystwa jest dbać o to, by każdy zadrukowany kawałek papieru miał godny koniec. Całe gazety odsyłane są w końcu do Wenmiao i tam, w osobno na ten zbudowanem krematorjum, spalane. O ileż mniejszem poszanowaniem cieszy się prasa w Europie!

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 15 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 28 do 7 29, na wiosnę od —·— do —·—, żyto na jesień od 6 32 do 6·33 na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 19 do 5 20, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·30 do 5·31, na maj-czerwiec od —· do —·— owies na jesień od 5·56 do 5 57, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na na sierpień-wrzesień od 10 90 do 11 —, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień do —·—. Usposobienie silniejsze. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 15 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 95 do 6 96 żyto na październik od 5 95 do 5 96; owies na październik od 5·19 do 5 20; kukurydza na lipiec od 4 84 do 4·85, na sierpień od 4 87 do 4·88, na maj od 4 82 do 4 84; rzepak na sierpień od 10 40 do 10 50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pochmurno.

Wiedeń 15 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117 21, Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 97 90, Akcje austr. zakł. kred. 683 50, Akcje węg. zakł. kred. 702 50 Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Unionbanku 534 ·. Akcje Bankvereinu 455 — Akcje Länder banku 420·—, Akcje kolei państw. 700 50 Lombardy 67 —, Akcje kolei Elbethal 450 · Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 293 — Akcje Alpiny 404 —, Akcje Rima Muranji 490 · Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 109 5 Ruble 253·— Usposobienie silne.

Berlin 15 lipca. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 214 75, Towarz dyskontowe 184 90 Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

W poniedziałek dnia 14 lipca, o g. 7½ wieczorem.

Po cenach zniżonych

Nowość!

Po raz drugi:

MISS HOBBS

komedja w 4 aktach z angielskiego przez Jerome K. Jerome.

OSOBY:

Wolf Kingsearl	p. Adwentowicz
Persival Klingsearl	p. Stanisławski
Bessy, żona Persivala	pni Solska
George Jessop	p. Kliszewski
Miss Milliceut Farcy	pna Jankowska
Miss Zuzanna Abbey, ciotka Bessy	p. Węgrzynowa
Miss Henryka Hobbs	pni Bednarzewska
Kapitan Sands	p. Bielecki
Karol, służący	p. Czaki
Janina, pokojówka	pni Kwiatopolska

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Nowym Yorku. — I. i IV. akt u Persivala. — II. akt u Miss Hobbs. — III. akt w kajucie okrętu „Szczęście".

NEKROLOGJA.

†

Melania z Drzemalików Krausowa

żona radcy c. k. namiestnictwa

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Brzuchowicach dnia 15 lipca w 60 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się dnia 17 lipca br. o godzinie 3-ciej po południu z rogatki Zamarstynowskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostali mąż, synowie, córka i zięć — krewnych i znajomych zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 lipca 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. Z Lanckoroński z Tartakowa. Hr. J. Plater z Krakowa. Hr L. Dębicki z Jaworowa. K. Łuszczewski z Juzuczowca. S. Monkatschoff z Kiszeniewa. B. Podhorski z Podola ros. P. Szymberski z Krakowa. T. Kielczewski z Wiszniowa. H. Skrzyński z Zakopanego. K Siwicki z Sieniawki. L. Bartak z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. W. Jabłonowski z Rosji. J. Łopuszański z Krakowa. M. Schenkierowa z Przemyślan. Z. Wolfarth z Demniey. J. Grüner z Pragi. B. Dewisz, J. Zieniewicz z Daszawy. B. Jawornicki z Krakowa. M. Rakowska z Rosji. K. Rogawski z Drohobycza. R. Kwieciński z Krakowa. M. Morawska z Kujdanca. M. Janiszewski z Kijowa. M. Rozwadowski z Bochni.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Hrabia Pągowski.

(Dokończenie).

Co się działo potem z Pągowskim — nie wiadomo. Dopiero w 1807 r. oskarżony zostaje o należenie do tajnego spisku, (który istotnie nie istniał) i otrzymuje rozkaz wyjazdu z Anglji.

Wyjechał z kilku emigrantami francuskimi, również wydalonymi z Anglji. Traktowano ich tak źle, że Pągowski pisze listy ze skargami do księcia Staremberga, lorda Hawkesbury, do księcia of Sussex.

Gdyby nie towarzysz podróży, strasznie ciężkiej istotnie, byłby Pągowski umarł z głodu.

Z Altony pisał Pągowski do Hawkesbury'ego: „Wszystko, za co mnie prześladują, jest kłamstwem; za moją wierność dla cesarza Francuzów gnębicie mnie. Ale mam nadzieję powrócić do Anglji w dobrem towarzystwie i gwiazda Napoleona będzie nas prowadziła."

Nastąpił więc w umyśle awanturnika zwrot na korzyść Napoleona, którego dopiero co chciał zgładzić ze świata!

W tym miesiącu i po tem oświadczeniu zaczął się Pągowski tytułować „pułkownikiem, adjutantem J. C. M. cesarza Napoleona."

Ale pieniądze, które mu towarzysz wygnania z Anglji du Moulin pożyczył, rozeszły się szybko; ażeby nowe wydobyć, nie można było używać tak już znanego nazwiska: Pągowski. Przechrzcił się więc nasz awanturnik na pułkownika de Beaumont, adjutanta króla westfalskiego, brata Napoleona i jako taki, udając przegranę w karty, skompromitowany honor itd., wyciągnął 3000 rubli od cesarza Aleksandra, do którego wspaniałomyślności udał się o pomoc.

Otrzymawszy te pieniądze, siedzi Pągowski w Hamburgu, potem przebiega Niemcy, siejąc w około oszustwa, na mniejszą, lub większą skalę, zwykle wyciągając umiejętnie pieniądze, a podając się za wielkiego pana.

Wreszcie udał się do Paryża, oddając część pieniędzy pożyczonych od du Moulin'a, zapisuje się w hotelu jako hrabia de Beaumont, a listy pieczętuje herbem Pobóg, wspartym na krzyżu maltańskim, z hrabiowską koroną nad hełmem, otoczone wszystko dewizą: „Je dois tout à mon épée!" (Mieczowi memu jestem wszystko dłużny). Oryginał tej pieczątki znajduje się w Paryżu w archiwach narodowych.

W październiku 1807 r. pisze do księcia Aleksandra Sapiehy bilet, podpisany „Pułkownik francuski na specjalnych usługach króla" i zjawia się z orderem legji, aby otrzymać 20 dukatów zasiłku.

Ale dzięki oszustwom, pewnego dnia Pągowski znalazł się znowu w więzieniu de l'Abbaye.

Pisze więc nowy list do cesarza Napoleona, proponując mu „świetny plan zniszczenia Anglikom posiadłości w Indjach Wschodnich".

Oburza się, „że uczciwego młodzieńca, lekkomyślnego nieco, za 9.000 fr. długu, traktują, jak oszusta". Napoleon każe przeprowadzić śledztwo co do osoby Pągowskiego.

Desmarest znajduje w papierach Pągowskiego dowody, że jakiś Beaumont brał pieniądze od Rosji, że Pągowski miał listę osób najrozmaitszych narodowości, obok zaś nazwisk były sumy pieniężne, co wzbudza podejrzenie, więc więźnia śledzić dalej każe.

Pągowski pisze znowu do Napoleona, tymczasem zachorowuje... dość specjalnie i zostaje przeniesiony do Bicêtre. W więzieniu pisze doskonale sformułowany protest na kalumnje, jakie na Polskę rzucił niejaki Malte-Brun w pracy p. t.: „*Le Tableau de la Pologne*". Protest ten, nieprzyjęty przez *Journal de l'Empire*, został osobno wydrukowany, ale nie wysłano go i cały nakład z adresami znajduje się dotychczas w archiwach narodowych w Paryżu.

Krewni Pągowskiego, którzy nie chcieli słyszeć o nim, postarali się jednak, aby ambasador austrjacki Metternich wstawił się za nim. Na jego prośbę książę Otranto przyspieszył sprawę i Pągowskiego uwolniono od odpowiedzialności.

Tu należy dodać, że starań, iżby go uwolnić, dokonywała niejaka Anna Chevrier, której Pągowski obiecywał małżeństwo, a tymczasem wraz z dzieckiem zostawił ją w nędzy. Z dzieckiem też na ręku biedna ta kobieta udawała się do wszystkich możnych osób, a potrafiła zainteresować losami Pągowskiego Murata, księżnę Stefanję badeńską, królowę Neapolu i holenderską, tak, że ostatecznie Pągowskiego wypuszczono z więzienia i pod eskortą żandarmów dnia 8 marca 1810 r. przewieziono przez Strassburg w dalszą drogę do Karlsruhe. Ale już dnia 12 marca hrabia de Choiseul-Gouffier odebrał list, w którym znajoma jego rodziny donosiła, że hrabia Pągowski, zięć hrabiego, przejechał przez Strassburg i żądane zasiłki od niej otrzymał.

Hrabia de Choiseul pobiegł do policji, gdzie zdumienie było na tę wieść powszechne, gdyż Pągowski popełnił nowe oszustwo wprost w oczach żandarmów.

Natychmiast ogłoszono w dziennikach niemieckich notatkę, ostrzegającą przed „hrabią Pągowskim, który przybiera też nazwiska Choiseul-Gouffier, albo Choiseul-Praslin" i oszukuje wszystkich.

Ale Pągowski nie żartował: natychmiast odpowiedział ostrym listem, wydrukowanym we *Frankfurckiej Gazecie*, utrzymując, że rzucano nań ohydne kalumnje i dołączając kopię wyroku.

W Niemczech zawiązał się ciekawy romans w życiu Pągowskiego, który Annę Chevrier zostawił zrozpaczoną, w nędzy w Paryżu.

W Karlsruhe spotyka Pągowski siedmnastoletnią pannę, córkę naturalną, niejaką Augustynę de Clinchamps, która jedzie sama do ojca. Olśniewa ją tytułami i swymi, stosunkami, oszukuje fałszywymi listami rzekomo przez matkę panny pisanymi, zezwalającymi na ślub, poczem Pągowski daje piśmienne zobowiązanie wobec świadków, że się ożeni w krótkim czasie i... zarazem korzysta z wszelkich prorogatyw małżeńskich z naiwną panną.

Jak Pągowski mógł opłacać drogi hotel i prawie wystawne życie — niewiadomo. Grał w karty i prawdopodobnie wyzyskiwał liczną wtedy kolonię francuskich bogatych emigrantów.

W tym też czasie pisze do Petersburga do cesarza list, zawiadamiając o mniemanym spisku, który on jeden odkrył, prosząc naturalnie o pieniądze i dowodząc, że chodzi tu o życie cesarskie. Jednocześnie jest jednak opanowany przez złe przeczucia i smutek. Czuje bliski swój koniec.

Atakuje teraz księcia sasko-weimarskiego, podpisując się: kawaler Wil. C. R., potem znowu jako Palafox, adjutant wojsk króla Ferdynanda VII; pisze do księżnej Schwarzburg Rudolfstadt, jako lord Percy, syn księcia of Northumberland, boryka się, ale nie przewiduje ostatecznej katastrofy.

Tymczasem list jego przybył do Petersburga i Roll, bankier nadworny, wręczył go cesarzowi z uwagą, że list ten zdaje się być pisany przez tegoż samego de Beaumont, który niegdyś brał pieniądze na dług honorowy. Wszystko to obudziło podejrzenia. Znaleziono listy Pągowskiego z jego planem zamordowania Napoleona i całe akta tej korespondencji cesarz przesłał Napoleonowi.

Napoleon otrzymał papiery w pałacu Rambouillet. Nakazał aresztowanie Pągowskiego, ale gdy przyszły jeszcze z Niemiec wieści o jego oszustwach po różnych dworach niemieckich, Napoleon rozgniewany rozkazał sprowadzić Pągowskiego do Paryża.

Zaaresztowano Pągowskiego w Hildburghausen razem z panną de Clinchamps, którą natychmiast uwolniono.

W czasie śledztwa starano się dopatrzeć w Pągowskim agenta Anglji, ale on protestował energicznie.

Pytano go się, czy chce powiedzieć całą prawdę o sobie, a on odpowiedział ciekawym memorjałem, w którym zdaje sprawę ze stanu umysłów w Niemczech, żądając, aby memorjał ten przedstawiono Napoleonowi.

Umieszczony w więzieniu de l'Abbaye. pisze naturalnie list do Napoleona, że jest synem „królów ze strony matki, że od 19 roku życia nosi z przymusem wstrętne nazwisko Pągowski" i podpisuje się Franciszek hrabia de N...

Tymczasem pojawia się znowu zawsze mu wierna Anna Chevrier, której syna uznaje za swego, dając mu nazwisko Coriolan Aleksander Pągowski.

Przed sądem zapomina o swej poprzedniej historji i już nie jako Franciszek hrabia Neubourg, ale jako Pągowski, odpowiada na zapytania.

Pągowski, uznany za spiskowca i współdziałacza w knowaniach przeciw państwu, zostaje skazany na śmierć. Dnia 15 września 1810 r. w Grenelle padł Pągowski pod kulami plutonu egzekucyjnego, umierając mężnie, spokojnie, jak na szlachcica przystało.

I pomimo całego awanturniczego i nędznego życia swego, aż żal tego człowieka, o którym ten sam Desmarest, który go uwięził, powiedział, że odpowiednio pokierowane i umiejętnie zużytkowane jego zdolności, dałyby wiele pożytku dla państwa.

Zginął zbyt srogą karą, za przewinienia, które go raczej do domu zdrowia zaprowadzić były winny, ale nie na plac śmierci.

34

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

...Co może zrobić kobieta w takiej niedoli? Wszelkie pozory były za tem, że ja i ty pomarliśmy, a ona, czyż mogła nosić wieczną żałobę po nędznym skazanym?...

...Gdy ci, którzy sprawili nasze nieszczęście, umieli się wziąć do tego. Przy procesie sąd mnie potępił, a ja nieobecny, nie mogłem się bronić. Może i ona zwątpiła? Może sądziła, żem winny? Nie chcę tego wiedzieć...

— Piotr stał spłakany, łamiąc ręce w rozpaczy.

— A wreszcie — ciągnął doktor — ten Gorlin z początku nie był złym mężem. Kochał żonę szczerze; może w głębi serca kocha ją dotąd. Zrobił się bowiem złym dopiero od dnia, kiedy spotkał piekielną istotę, która była sprawą nieszczęć dla wszystkich.

— A tej istoty, tej kobiety nie mogłeś usunąć, obejść się z nią jak ze zwierzem szkodliwym?

— Mógłbym powiedzieć, że życie tej kobiety było mi potrzebne, że wyznanie jej konieczne dla dowiedzenia mojej niewinności. Lecz tobie Piotrze, powiem prawdę...

...Jeżeli odwlekam chwilę zgubienia Solange Huret, to dlatego, że wstręt czyni mężczyźnie z sercem bronić się przeciw kobiecie, a rozumierz lepiej, skoro dowiesz się, że całe to szaleństwo zbrodni tej kobiety było następstwem zupełnie innego uczucia. Dlatego, że mnie kochała, Piotrze, dlatego Solange Huret zgubiła mnie, abym nie należał do Poli Le Louarn. Dlatego, że nienawidziła Poli, wydarła jej męża, a dlatego, że kocha mnie jeszcze, obawiam się jej... Rozumiesz teraz całą tragedję mojego życia?

— Oh! — rzekł młody człowiek — otworzyłeś mi oczy, kochany ojcze.

Zamilkli. Jan wyciągnął ręce, a syn rzucił się na piersi ojca i we wspólnym uścisku płakali obydwa.

Nazajutrz jacht „Sprawiedliwość" zarzucił kotwicę w porcie Palais, u wybrzeża Belle-Isle.

W chwili, gdy Katter siadał do eleganckiego breka, którym Regina sama przyjechała po niego, Saturnin Hich szepnął mu do ucha:

— Przygotuj się do czynu, panie. Mówiłem już z Ozésimem. Tego drugiego będziemy mieli, kiedy tylko zechcemy.

VII.

Żona i matka.

Upłynęło kilkanaście dni słodkich i spokojnych dla pani Gorlin. Żyła szczęśliwa wśród książęcego zbytku, którym cieszyły się jej dzieci, obok tego Jana Gallois, kochanego zawsze i tego syna tak długo opłakiwanego, otoczona staraniami Reginy, do której coraz więcej się przywiązywała. A to szczęście i spokój rozciągało się na wszystkich mieszkańców Backward.

Piotr zmienił się, z wesołego zawsze, zrobił się teraz pełen werwy i żywy aż do roztrzepania.

Jan używał w pełni rozkoszy życia rodzinnego.

Polubił bardzo Maurycego, którego umysł poważny, dojrzały w cierpieniach, sympatyzował z jego umysłem, a ze swej strony młody chłopiec czuł coraz więcej pociągu do tej istoty tajemniczej, w której odgadywał duszę bohaterską.

Regina i Alicja stały się nierozłączne, a Jurek tak osypany był wszystkiem co może sprawić radość chłopczykowi, iż nie spostrzegł nawet, że sam jeden prawie musiał się bawić.

Czas jednak szedł nieubłaganie. Mijało już sześć tygodni pobytu rodziny Gorlin na Belle-Isle i trzeba było myśleć o wyjeździe.

Gdy Pola po raz pierwszy mówiła to słowo, dzieci przyjęły je ze smutkiem, a Jan spojrzał z takim wyrazem, że Pola nie śmiała nalegać.

— No, no — rzekła wesoło — nie myślmy o tem jeszcze i korzystajmy z kochanych chwil, jakie pozostają nam do spędzenia w raju, jak dobrze nazwał mój mały Jurek.

— Ah! droga mamo — odezwała się Regina — dla czego nie miałabyś zostać z nami na zawsze? Tak nam dobrze razem, gdybym miała Klarunię, niczegobym już nie pragnęła na ziemi. Nie znasz Klaruni, Piotrze? Jestto najmilsza istota pod słońcem; podobna do mamy.

Piotr odpowiedział, że nie miał zaszczytu znać tej panienki, lecz zasługiwała na pochwały Reginy, jeżeli rzeczywiście podobna jest do pani Gorlin.

W ten sposób zmieniono przedmiot rozmowy i zapomniano o groźbie rozstania, zawieszonej nad wesołem towarzystwem w Brackward. Był jednak ktoś, co o tem nie zapomniał; Jan Gallois.

Po obiedzie, kiedy młodzież rozbiegła się i bawiła w prześlicznych alejach parku, doktor podał rękę Poli, pociągnął delikatnie do małego kiosku, prześlicznie urządzonego, gdzie można było być zupełnie samym.

Tam to wreszcie każdego dnia Pola i Piotr schodzili się i tam odnajdowali się matka z synem, nagradzając sobie dwadzieścia lat rozłąki.

Młoda kobieta poszła posłusznie za swoim towarzyszem, przeczuwając ważną chwilę i odrazu zapytała z uśmiechem:

— Masz co do powiedzenia, Janie?

— Zgadłaś, Polu — odpowiedział poważnie. — Chciałem zapytać, czy na serjo mówiłaś o wyjeździe?

Spojrzała na niego z bolesnem zdziwieniem.

— Ależ tak, Janie — odrzekła. — Nie myślałeś nas zatrzymać na zawsze, kiedy sprowadzałeś do Backward?

— Nie — rzekł — nie myślałes zatrzymać na zawsze. Lecz teraz tak przywykłem do życia rodzinnego, iż czuję, że nie potrafię bez niego się obejść.

— Ja także, Janie, byłam niewypowiedzianie szczęśliwa, zanadto nawet szczęśliwa, gdyż będę podwójnie cierpieć z powodu oddalenia, po tych dniach spędzonych jak w marzeniu.

— Więc dla czego nie słuchasz Reginy? Dla czego nie zostaniesz na zawsze? Bądźmy nareszcie szczęśliwi, Polu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körösmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele [illegible]
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciel i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.